

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedrzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, okupacja niemiecka, życie codzienne, sąsiedzi

Rodzina Zychewiczów

Taką ciekawą bardzo rodziną, która zasługuje na duże podkreślenie, to była rodzina państwa Zychewiczów. Pan Zychewicz był inżynierem geodetą, miał przepustkę całodobową na poruszanie się po całym rejonie. Mieli dwie córki. Pani była nauczycielką, u Staszica bodajże wykładała, w gimnazjum Staszica. Te córki były w wieku moich sióstr, starszych. Zawiązała się taka troszkę przyjaźń, powiedziałabym, jeżeli można mówić o przyjaźni między lokatorami a rodziną dozorczy, ale na przykład moje siostry już wtedy chodziły do handlowki, do Arciszowej, innych szkół nie było, tylko były ewentualnie handlowe, tylko na poziomie gimnazjalnym, tak zwanej małej matury. W domu była taka bieda, że na przykład mama nie miała na mundurki. To pani Zychewiczowa pożyczała mojej mamie mundurki dla moich sióstr. Niemcy mieli taki zwyczaj, że jeżeli mieli gdzieś robić rewizję, aresztować i tak dalej, to najpierw przychodzili do dozorczy, przynajmniej tak było w Lublinie, sprawdzali czy rzeczywiście ten ktoś tam mieszka, to w wyniku donosów normalnie mieli te zamiary na jakieś domy, więc właśnie przyszedł Niemiec, do mamy i sprawdzał, czy ci państwo mieszkają i powiedział, że on tu wróci wieczorem. Wobec tego moja mama pobiegła do szkoły, do tej pani, powiedziała jej o wszystkim, pani zemdląca autentycznie, dopiero jak ją ocucono, wyciągnęła z torebki klucze, powiedziała: „Pani Stanisłavo, tu są klucze, tu jest to, tu jest to, tu jest to, tu jest to, niechżeż pani to wszystko wyniesie”. No i moja mama wyniosła stąd radio, stąd broń, stąd to, stąd to. Wyniosła to wszystko poza kamienicę w ogóle, gdzieś tam ukryła. Oni przyszli rzeczywiście w wieczór, zrobili bardzo gruntowną rewizję, mieli dokładne zamiary, gdzie szukać, niczego nie znaleźli i poszli. Dzięki temu ta rodzina ocalała. Pan wrócił w nocy z terenu, no to już o siódmej rano był, a miał swoje klucze do bramy, żeby nie budzić ojca, bo wiedział, że będzie często wracał, rano był już w domu, no i rozmawiał z rodzicami na ten temat. Do końca zresztą ci państwo zostali w konspiracji. Jedna córka żyje na pewno, jest na emeryturze, jest lekarzem, druga nie

pamiętam, co kończyła. Nad nimi mieszkała rodzina państwa, uciekło mi nazwisko, w każdym bądź razie córką tych państwa była pani Łobodowska, żona tego poety Łobodowskiego, który zdołał się wydostać za granicę. I w czasie okupacji oni pracowali bodajże w Izbie Skarbowej, niby wszystko było normalnie, ale po wojnie tą panią Łobodowską tak nęmano, że ona nie mogła nigdzie dostać pracy, że były wielkie problemy, ponieważ on w „Radiu Madryt” był speakerem, wobec tego ona wyszła za mąż po to, żeby zmienić nazwisko. Napotkała na życzliwego sobie dyrektora szkoły. Ona miała ukończoną bodajże polonistykę, no i w tej chwili już nie żyje.

Data i miejsce nagrania	2012-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"